

Marcin Kula, *Pod górkę do Europy. O Turcji lat trzydziestych – ale też trochę o dzisiejszej Polsce*, Warszawa Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego 1994, ss. 91

M. Kula w swojej, świetnie napisanej książce zastanawia się nad dziejami Republiki Tureckiej pod wodzą Kemala Atatürka w okresie między I i II wojną światową i jej dążeniami do europeizacji. Autor wspomniał, że Kemal Atatürk i jego zwolennicy przedstawili i realizowali najrozleglejszy program modernizacyjny państwa, poza projektami komunistycznymi, jaki sformułowano w krajach zacofanych przed II wojną światową (s. 11). Autor poddał analizie proces modernizacyjny Republiki Tureckiej, pokazując także jego XIX-wieczne korzenie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie ciężąca nad całą pracą refleksja, pokłosie dyskusji o powrocie Polski do Europy, o wartość tureckiego doświadczenia, trwającego siedemdziesiąt lat, dla Polski. M. Kula w tym procesie dochodzenia do Europy dostrzega między Polską a Republiką Turecką podobieństwa, ale także różnice. Wyróżnia cechy wspólne polityczne i psychologiczne: występowanie silnego ruchu odrodzenia narodowego; rozbijanie ancien regime'u oraz poczucie przeżytej klęski cywilizacyjnej i pozostania w tyle ze światem rozwiniętym. Te czynniki, zdaniem M. Kuli, sprawiają, że europejskość w Polsce i Republice Tureckiej uznana została za swoistą nobilitację. Odмова uznania tych dwóch państw za europejskie odbieraną jest w nich jako despekt. By udowodnić swą europejskość oba narody wyszukują argumenty, które dawałyby im prawo do tych aspiracji. Turcy twierdzą, że są spokrewnieni z ludami europejskimi, a Polacy, że od początku byli w Europie i ocalili ją od islamu i bolszewizmu zwyciężając pod Wiedniem (1683 r.) i pod Warszawą (1920 r.).

Autor uznał obalenie władzy sułtana (1 listopada 1922 r.) i powołanie do istnienia Republiki Tureckiej (29 października 1923 r.) za dwa wielkie wydarzenia w przebudowie państwa i mentalności Turków. Rozbijano stare struktury społeczne, co znalazło odzwierciedlenie nawet w akcji przesiedleńczej (1923 r.) Turków z terenów bałkańskich (Bułgarii, Grecji, Rumunii) przez rozpraszenie przybyszów, by nie zachowywali poprzednich układów. Rząd turecki starał się zlikwidować mniejszości narodowe m.in. przez zmuszanie do opuszczenia Republiki (np. Greków) lub do przyjęcia tureckiego obywatelstwa (np. Polaków). Likwi-

dowano także każdą organizację, nawet turecką, która nie była powiązana ze strukturą Republiki Tureckiej i rządzącą w niej Republikańską Partią Ludową (s. 14). Autor w niezwykle ciekawy sposób porównuje to zachowanie rządu tureckiego z przesiedle-
niami Żydów w Palestynie i Niemców z ziem przez Polskę odzys-
kanych.

M. Kula przypomniał, że Turcja wprowadziła konstytucję, kodeks karny i handlowy wzorowane na przepisach państw europejskich. Przez wprowadzenie kodeksu cywilnego sankcjonującego świeckie rozwody i śluby oraz zniesienie kalifatu (1924 r.) zaatakowano jeden z filarów istnienia państwa osmańskiego - religię. Konsekwencją odejścia od prawa koranicznego (szariat) było zamknięcie medres, zniesienie bractw religijnych, wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego i uznanie niedzieli zamiast piątku dniem wolnym od pracy. Także zniesienie wszystkich tytułów i rang poza wojskowymi, przyjęcie nazwisk (Kemal przyjął nazwisko Atatürk), zakaz noszenia fezów i wprowadzenie zamiast nich czapek i kapeluszy miało przybliżyć Turcję do Europy i świadczyć o europeizacji kraju. Nieco uzupełniając wywód M. Kuli można dodać, że fez nie był strojem narodowym tureckim i na początku XIX stulecia, w okresie modernizacji państwa, wprowadzono go w miejsce turbanu. Zmiany te, wprowadzane siłą, przetrwały do dziś. Niewątpliwie, i w tym ma rację M. Kula, że w oczach europejskiego obserwatora i elity rządzącej były to przemiany zbliżające do Europy. Należałoby się jednak zastanowić czy negowanie wszystkiego co istniało w państwie osmańskim było najlepsze. Łatwiej było zmienić prawo, za którym stała siła, niż mentalność Turków. Przemiany zatem były powierzchowne i do dzisiaj naród turecki tkwi w przepisach islamu. Kobieta mimo zagwarantowanych jej praw (może oprócz noszenia czarczafów) zachowuje taką samą pozycję jak uprzednio, a prawo szariaty obowiązuje w stosunkach społecznych. Zniesienie alfabetu arabskiego (a także słownictwa perskiego i arabskiego w ramach czyszczenia języka tureckiego z naleciałości obcych) ma swoje ujemne cechy. Zarzucono całą kulturę piśmienną państwa osmańskiego i niewielu Turków potrafi z niej dzisiaj korzystać. Wprowadzenie, jak twierdzi M. Kula, alfabetu łacińskiego, nowych słów tureckich, i czyszczenie języka ze słownictwa arabskiego i perskiego, służyło budowaniu państwa narodowego i poczuciu dumy narodowej. Podobnie czyniono w Argentynie, Birmie, Irlandii. Podbudowując nieco tezę M. Kuli

można wspomnieć o lansowanej wówczas teorii ("sun-language theory"), że wszystkie języki wywodzą się od pierwszego człowieka na ziemi, oczywiście Turka.

Autor nie wspominał o bardzo ważnej sprawie. Terytorium, które tworzyło to państwo nazwano Republiką Turecką. Wyraz "turecki" dla nazwy państwa był nieznanym. Istniało uprzednio bowiem państwo osmańskie. Czyli w samym nazewnictwie (nie mówiąc już o słowie "republika") było zaprzeczeniem idei państwa, wielonarodowego, opartego na przywiązaniu do dynastii Osmanów i religii. Choć M. Kula dostrzega, że Republika Turecka miała stać się wspólnotą Turków: więź wiary chciano zastąpić więzią narodowości. Odrzucono ideę panturkizmu i chęć za trzymania w obrębie Turcji narodów arabskich. Wydaje mi się, że to działanie było wymuszone sytuacją polityczną zewnętrzną. Dlaczego Turcy nie zrezygnowali z części terenów zasiedlonych przez Kurdów i Ormian? Turcy utracili terytoria zamieszkałe przez Arabów i nie było możliwe ich odzyskanie. M. Kula wspominał o masakrze Ormian w latach 1915-1916, co nie obciąża Kemala Atatürka, choć każda wzmianka o tym wydarzeniu wywołuje do dziś gwałtowne reakcje rządów Republiki Tureckiej.

Autor przypomina jeszcze jedną z form przecinania więzi z państwem osmańskim - przeniesienie stolicy ze Stambułu (co zrywało z tradycją państwa osmańskiego jako spadkobierczyni cesarstwa bizantyjskiego) do Ankary, centrum Anatolii, uważanej za centrum życia narodowego tureckiego. Sądzę, że M. Kula wskazując na podobne sytuacje zachodzące w Rosji i Brazylii (stolice przeniesione: z Petersburga do Moskwy i z Rio de Janeiro do Brazylii) ma rację, że "szło o redefinicję kraju w sensie terytorialnym, społecznym i narodowym, które to aspekty były zresztą traktowane najczęściej jako nierozdzielne" (s. 35).

Nieco kontrowersyjna jest teza M. Kuli o przejawach rozwoju gospodarczego w Republice Tureckiej jako chęci elity tureckiej wykazania także w ten sposób swojej europejskości. Zwraca uwagę na rozwój gospodarki, ale pod dyktando państwa (etatyzm) co wiązało się z likwidacją obcego kapitału. M. Kula porównuje te tendencje z podobnymi zjawiskami występującymi w Europie wschodniej i krajach Ameryki Łacińskiej.

Autor analizuje także przemiany społeczne w Republice Tureckiej wskazując, że doprowadziły one do wzmocnienia znaczenia warstw od najbiedniejszych do średnich, choć to one głównie ponosiły koszty przemian. Nie było to nowością w skali

światowej. Podobnie postępowano w rewolucji rosyjskiej i chińskiej. Jednakże Autor dostrzega bardzo istotną różnicę w przeprowadzeniu tego procesu przemian - w Turcji nie przeprowadziły go ani burżuazja, ani proletariąt - gdyż takich grup tam nie było. Należałoby może dodać, że przemiany dokonały się w sposób bardziej cywilizowany - nie utopiono ich w morzu krwi własnego narodu. Autor wskazuje, że przeprowadziła je elita, która dostrzegła anachronizm swego państwa szczególnie w momencie zagrożenia jego rozczłonkowania. To zagrożenie spowodowało, że "wspomnienie dawnej świetności przypominało, że jest o co walczyć" (s. 49).

Autor stwierdza, że "na wzorach europejskich była oparta Kemala Atatürka koncepcja państwa" (s. 52). Niestety nie tych najlepszych - na faszystwie i bolszewizmie.

Republika Turecka kładła ogromny nacisk na własne wartości. Była "krajem silnie ksenofobicznym i nacjonalistycznym" (s. 55). Kemal Atatürk, według Autora, sformułował program - tureckość i zachodniość, z tym, że ten drugi człon miał usprawiedliwiać funkcjonowanie pierwszego. Zatem zaczęto akcentować własne wartości negując obce. Opowiadano się za teorią wpływu plemion tureckich na rozwój cywilizacji indyjskiej, chińskiej, bizantyjskiej, rzymskiej i greckiej. Wiara w tego rodzaju teorie, podtrzymywane także dzisiaj dla podkreślenia dumy i megalomanii narodowej, była i jest traktowana jako wyznaczenie patriotyzmu.

M. Kula postawił zasadnicze pytanie - jak głębokie były reformy tureckie? Autor zauważa, że elita dworska została zastąpiona przez elitę rekrutującą się niżej "ale na pewno nie nisko" (s. 63). Elita turecka nie była antymuzułmańska, ale z pewnością była wroga wobec ludności chrześcijańskiej w państwie. Tylko w niewielkim stopniu dokonała się demokratyzacja władzy państwowej. Kemal Atatürk i jego następca sprawował władzę dyktatorską wynikającą z tradycji sułtanatu i istnienia monopartii. Zgromadzenie Narodowe nie odgrywało żadnej liczącej się roli, bo członkowie w nim zasiadający pochodzili z partii rządzącej w myśl zasady "władza jest przyjacielem ludu" (s. 65). Prawo było fikcją. Religia powróciła w 1949 r. do szkół, od 1983 r. jej nauka stała się obowiązkowa. Niewiele zmieniła się mentalność Turków, w dalszym ciągu rozpowszechniona była poligamia. Były dwie rzeczywistości w Turcji okresu

międzywojennego - pozorna czyli prawna i rzeczywistość praktyczna (s. 69).

Autor stawia pytanie o trwałość tych zmian. Dostrzega niebezpieczeństwo odrodzenia się, co potwierdzają Turcy, fundamentalizmu w Republice Tureckiej jako odreagowanie na rewolucję kemalowską. Uzupełniając nieco wywód Autora wydaje mi się, że tęsknią do świata idei mając już dosyć pogoni za nieodścignioną Europą z jej przemijającymi materialnymi dobrami. M. Kula ukazuje, że Turcja, mimo wierności Europie (a raczej jej militarnym strukturom), nie może wejść z różnych przyczyn do EWG. Zatem M. Kula rozważa możliwość skierowania zainteresowań tureckich w stronę muzułmańskich, językowo tożsamyh republik byłego ZSRR. Umocniłoby to pozycję Turcji w tym rejonie, a zarazem mogłaby stanowić zapórę islamskiemu fundamentalizmowi, jeśli sama jemu nie ulegnie. Rywalizacja jednak z Iranem nie byłaby łatwą. Także Stany Zjednoczone wołałyby, gdyby w tym rejonie Turcja wypełniła pustkę po upadku ZSRR. Takie rozważania M. Kuli, choć bardzo ciekawe, są kontrowersyjne. Sądzę, że za wcześnie "grzebie się" ZSRR. Nie należy zapominać, że Rosja mimo werbalnych zapewnień tęskni do swej wielkości i próbuje ją odzyskać.

W końcowych rozdziałach M. Kula wraca do pytania "o ewentualność nauki płynącej dla Polski z obserwacji długiej drogi Turcji do Europy" (s. 76). Uważa, że polska droga do Europy będzie krótsza. Mieści się bowiem w jednej cywilizacji, a europejskość nie jest zagrożeniem dla polskiej tradycji. Należy się otworzyć (psychologicznie i gospodarczo), gdyż żadne państwo słabo rozwinięte nie może "nadrobić dystansu" do technologicznie zaawansowanej Europy i Ameryki. Sądzi, że one same przyjdą, jeśli stworzy się odpowiednie warunki. Przestrzega jednak, że wejście do Europy nie oznacza osiągnięcia dobrobytu przez całe społeczeństwo.

Autor wskazuje na różnice w "ruszeniu" Republiki Tureckiej i współczesnej Polski ku Europie. Polska nie traci imperium (s. 77), co stało się w Turcji i ZSRR. W Polsce przemiany wyrastały z masowego protestu w przeciwieństwie do Turcji, gdzie były one wynikiem ruchu elitarnego. M. Kula docenia rolę Kemala Atatürka w przemianach tureckich i zarazem nie widzi we współczesnej Polsce osoby, która mogłaby przeprowadzić na tak dużą skalę reformy. Turcja mogła grać na sprzecznościach między mocarstwami (walka Anglii, ZSRR, Niemiec o wpływ w Tur-

cji). Obecnie nie jest to możliwe, bo świat stał się jednobiegunowy (s. 83). Ma to wielkie zalety w porównaniu z sytuacją do 1989 r., ale pozbawia poszczególne państwa "szans rozgrywania światowej polityki na własną korzyść" (s. 84). M. Kula mimo, a może właśnie dlatego, że przeprowadził analizę zjawisk zachodzących w Turcji międzywojennej, ostrzega że nie może być bezpośredniego przejmowania wniosków płynących z tureckich doświadczeń. Przeprowadzona w książce analiza doświadczeń tureckich daje możliwość dostrzeżenia trudności, z którymi Polacy muszą się liczyć. Zatem, konkluduje Autor, w Polsce proces modernizacyjny będzie długotrwały, kosztowny, trudny, odmienny w różnych dziedzinach życia i nie zawsze pozytywnie oceniany przez rozwiniętą Europę. Proces modernizacji obciążony jest i będzie "trudną do przełamywania ambiwalencją" (nacjonalizm, ksenofobia, s. 85/86). Należy zmienić sposób myślenia w podejściu do życia i świata, czyli Polacy powinni być gotowi do przyjęcia nowości, pozytywnie ustosunkować się do innowacji, otworzyć (jako społeczeństwo), dążyć do rozbicia stagnacji ancien regime'u, osiąść umiejętność inwestowania. Jak daleko odejść od "własnego, sympatycznego przypiecka"? (s. 86). M. Kula sugeruje, że należy znaleźć drogę pośrednią między tendencjami ujednolicenia świata (np. czego symbolem stały się coca-cola i bary MacDonalda), a obroną własnych wartości. Autor przypomina, że należy zastanowić się co się chce naśladować w Europie (fasyzm też był europejskim produktem), bo może to być przez nią później zanegowane. Kemalowskie naśladownictwo Europy istnienia państw narodowych zostało poddane w wątpliwość, choć nie odrzucone. Mogą też pojawić się tendencje do utworzenia państwa europejskiego wielonarodowego, rozumianego jako wspólnota obywatelska. Zanegowana została bowiem rola państwa jako wszechobecnej formy organizacji społecznej, a tym bardziej koncepcja istnienia monopartii, związanej z państwem i kierowanej przez wodza. M. Kula twierdzi, że przypadek turecki to dla Polski "kilka światel ostrzegawczych", które należy analizować by nie ulec złudzeniu, że posiadało się tylko jedną, jedyną prawdę.

Książka M. Kuli, której liczne wątki tylko w części zostały przedstawione w tej recenzji, pobudza do refleksji. Odnoszę wrażenie, że problem turecki w porównaniu z tendencjami rozwoju współczesnych narodów świata był dla Autora przede wszystkim pretekstem do zadumy nad polską rzeczywistością.

Taka refleksja jest z pewnością czytelnikowi potrzebna, a wydaje się niezbędna dla polskich decydentów. Należy tylko mieć nadzieję, że ta erudycyjna i wspaniale napisana praca M. Kuli, zostanie przez nich przeczytana.

Kazimierz Dopierała